№ 7.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1845. Poznań, dnia 31. Marca.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Dzisiejszéj głębszéj literatury to jest główną cechą, że ciągle wyrzeka na rozprzężenie i myśli i z niéj wynikającego czynu. Że zaś jak życie fizyczne jest ciągłym zbiorem i łańcuchem ruchów, tak życie społeczne ciągłym zbiorem i łańcuchem czynów, przeto niemasz wątpliwości, że literatury mają słuszność i po wszystkich krajach daje się w życiu czuć wielkie rozprzężenie. Widzimy dzisiaj, że n. p. rządy krajów protestanckich szukają podstawy dla siebie w zasadach katolickich. Czytaliśmy w tych dniach uczyniony zarzut jednemu autorowi, że dla tego musi być przeciw tworzącym się neokatolikom, a za dawnym kościołem katolickim, ponieważ ściśle trzyma się zasad Luthra, więc jest stagnacyjnym i od katolika nie różni się w niczém. Co tu za gmatwanina pojęć, a dzisiaj przecież zrozumiała dla każdego.

Cały świat jest podzielony na postępowych, radykalnych i na ludzi wstecznych dążeń wraz z konserwatystami. Jednakże nietylko konserwatyści ale nawet ludzie wstecznych dążeń biegną z prądem czasu. My ich nieumiemy sobie wystawić, tylko jako siedzących w łodzi, którą silna rzeka unosi ku swemu ujściu, a z któréj krzyczą na drugich: „patrzcie, wszakże ani kroku nierobimy, więc oczywiście nieidziemy daléj, zostajemy zawsze w tém samém miejscu,“ — a krzyczą raz w lesie, drugi raz na wielkich łąkach, to u stóp góry, to przy wsi, to wśród stołecznego miasta, zgoła co chwila w tym punkcie, do którego ich pęd wody bez ich woli dostawił.

My tu niebędziemy rozbierali, u którego stronnictwa, prócz innych wielu zalet, pokazuje się najwięcéj samego praktycznego rozumu. Niepowiemy także, że główną cechą naszego czasu są wznowienia i zabiegi religijne, bo religią samą stanowi najdelikatniejsze przekonanie, które niewynika z żadnych zabiegów i religia prawdziwa w ogóle brzydzi się wszelkiémi zabiegami. Przyznajemy, że jest na świecie rozprzężenie, ale nad niém niewyrzekamy, bo i ono postępem i ono trudni się budowaniem, skoro uprząta gruzy w miejscu, na którém wkrótce gmach nowy zacznie się budować. Rozprzężenie bije najbardziéj dzisiaj w oczy, bo myśl rozprzęgająca, która od środka XVIII. zaczęła wnikać w społeczeństwo, już się skrystalizowała w skutek, przybrała ciało życia. Niemasz wątpliwości, że postępowi chodzi tylko o ludzkość; postęp niemoże się zajmować w ludzkości témi odnogami, którym jest na świecie dobrze, a nawet bardzo; dobrze musi myśleć o tych, którym źle i bardzo źle. Czyż możemy powiedzieć, że prawa, instytucye polityczne, naukowe, a nawet kościelne, były obrachowywane na klassę najbardziéj zgnębioną a najliczniejszą? Podobno to nie w jednym kraju, nie w naszéj tylko Polsce, ale w całéj cywilizacyi, prawodawca aż pod koniec XVIII. wieku występował jako nieprzyjaciel massy ludowéj. Chociaż nasz wiek XIX. innem zabłysnął światłem, chociaż tu i owdzie obudziło się szlachetne uczucie, przecież jakże nakierować wszystkie instytucye na dobro tego ludu, które po większéj części wyszły ze zasady jemu przeciwnéj. Wmięszał się też w tę sprawę i duch spekulacyjny, który pozorami zakrywał cele osobiste i występowali przyjaciele ludu w jego interesie, lecz zawsze w téj mysli, że to liczne stado owiec, które z czasem będzie można ostrzydz z niemałą korzyścią i w końcu zrobić dobry jarmarczny interes.

Podczas téj epoki spekulowania na lud przez popieranie jego interessu, sam lud dochował się swoich własnych dzieci. Kto przy dobrych zdolnościach nauczył się pisać i czytać, ten nabył już więcéj jak połowę téj wiadomości, którą człowiek sobie przyswoić może. Naszego czasu jest główną cechą, że myśl wniknęła do massy. Nikt tego zaprzeć niemoże i nikt niepowinien być tak bezczelny, aby miał nad tém ubolewać; każdy owszem powinien w tém uznać nową epokę człowieczeństwa i to ogromną, która zasługuje, aby ją za drugie stworzenie człowieka uważać. Z tego powodu niewyrzekajmy na rozprzężenie, bo wkrótce lepiéj będzie wszystkim, niebo zejdzie na ziemię.

Przechadzki i rozmyślania.

PRZEZ

LUCIANA SIEMIEŃSKIEGO.

Widok z Białéj Góry — Winnice — Koloryt miejscowy małego miasteczka — Zamek Oleski — Marcijanna Daniłowiczówna i Adam Żółkiewski — Samobójstwo — Pokój, gdzie się rodził król Jan — Przepowiednie — Zona doży — Juśkowice — Wzór domu i obywatela — Alexy Orłow.

Pożegnałem tedy Podhorce i zapuściłem się w piękny las buków i grabów ciągnący się dobre ćwierć mili; droga tam zawsze najgorsza, a mianowicie w czasach słotnych, przez kałuże wymoszczone chrustem i dylami jedzie się jak po Madejowém łożu. Ale oto las rzadzieje, i droga się żniża małym wąwozem i naraz skręcają konie, przed tobą otwiera się nieobejrzana okiem płaszczyna i tylko po lewéj stronie półkolem zabiega łańcuch romantycznych wzgórzy. Kto pierwszy raz jechał tą drogą, jeżeli miał w duszy iskierkę poetyckiego ognia, niepodobna aby nie kazał był stanąć i nienasycił się widokiem tego kobierca, utkanego zielonémi łany, grupami starych drzew, malowniczemi dworcami, błękitniejącemi bory, a nadewszystko tym Oleskim zamkiem, co śród obszernych trzęsawisk wznosi siwe swe mury na wysokim kopcu, i w szybach wschód lub zachód słońca odbija. Szyby w oknach! to jeszcze nie zupełna ruina, nie trup; tam jeszcze drga szczątek życia, trzyma się całość; zamieszkują ludzie! Serce podróżnego skacze z uniesienia: w półgodziny będzie deptał te historyczne prochy, dotykał murów pamiętających czasy Swidrygełłowe; tę kolebkę domu sławnego Daniłłowiczów; tę może komnatę, gdzie Jan III. pierwszy raz oczy otworzył. Takie uczucie budziło się we mnie, kiedym zjeżdżał z białéj góry, tak bowiem już nazywają od śnieżnéj białości wapiennego kamienia, którym spadzista droga usłana na mil kilka, widać ją doskonale wijącą się między krzewy i las zielony. Widok z téj góry bywa jeszcze bardziéj zachwycającym, mianowicie pierwszych dni wiosny, kiedy jadąc ze stron podolskich, brniesz przez zaspy miękkiego śniego, i łajesz słońce co jeszcze niestopiło lodów, kiedy w tym samym lesie wóz twój turkoce po trzymającéj zamrozi, kiedy jeszcze ledwo marzysz o wiośnie, a tu naraz pod nogami postrzegasz nowe życie w zazielenionych oźminach, w ruchu pracujących wieśniaków, w szmerze zlatających z gór potoków, w gwarze polnego ptastwa, i w tym ciepłym powiewie, któryby nazwać można pierwszém westchnieniém ziemi. Podolska wysoka płaszczyzna przyjaciółką jest długiéj zimy; a biała góra, jeśli mi wolno użyć górnego i przesadzonego porównania, czoło ma jeszcze uwieńczone śniegiem, kiedy stopami depce po kwiatach. Taka różnica temperatury stwierdza podanie, jakoby po tych niskich, na południe wystawionych wzgórkach około Oleska, miały być niegdyś winnice. Położenie to zupełnie odpowiada położeniu okolicy Podhorzec, które za dawnych czasów słynęły swém winem, jak to się pokazuje w wierszu Zbigniewa Morsztyna napisanym do Stanisława rotmistrza J. K. M. (Wład. IV.) gdzie mówi:

> Powiedz mi bracie, boś ty zwiedzał smaki,
> Trunków, i napój piłeś nie jednaki.
> . . . .
> I własnéj niechcąc zawstydzać ojczyzny.
> Piłeś te wina, które daje żyzny
> Grunt Brodzki, kędy zawiesił proporce,
> Hetman, *) i wszczęły dobrą myśl Podhorce.

Rzecz niewątpliwa, że jeżeli Mazowsze miało swoje winnice — kraje ruskie miały ich nierównie więcéj; a jak musiały być upowszechnione, dowodzą najlepiéj piosenki gminne, mianowicie weselne, gdzie się często napotyka wyrażenia: sad wynohrad. Wiemy zaś, że lud niełatwo przyswaja sobie wszelkie rzadkości panom tylko przystępne. To jeszcze naprowadza na myśl, że za kwitnących czasów Rzeczpospolitéj, kiedy te dobra zostawały w posiadaniu Koniecpolskich, Daniłowiczów, Sobieskich, Rzewuskich, musiało i oblicze kraju powabniejszą mieć postać, i dopiero z niedbalstwem i nieszczęściami ostatnich czasów, jak naród tak i wszystko pochyliło się do upadku. Świadczą o tém ślady murów ciągnące

*) Sanisław Koniecpolski.

się za obrębami małych dziś miasteczek; niemniéj kasztanowe i lipowe ulice, w polu nieprowadzące teraz do żadnego dworca ani zamku.

Spuściwszy się z Białéj góry, jechałem pagórkiem, po za którym powitało mię miasteczko Olesko. Podupadłe dzisiaj, ogołocone z wszelkiego przemysłu i handlu, świadczy czém było dawniej, trzema swémi kościołami: farnym, Ś. Katarzyny, i klasztorem kapucynów, leżącym zaraz u stóp zamkowego wzgórza. Pamiątek starożytnych nieznajdziesz tu, prócz kilku nagrobków Daniłłowiczów we farze, któréj architektura nienosi żadnego charakteru. Za to spytawszy starych ludzi dowiesz się; że ten stek żydostwa i błota obwiedziony był murem; że były bramy ze zwodzonemi mosty, że po obu stronach téj grobli prowadzącéj do zamku stały domy, tworzące ulicę Ormiańską; a z jeograficznych opisów wyczytasz, że ten mały niedojrzany prawie strumyk, który już dziś niema nazwiska, nosił kiedyś miano poetyczne Libercii. Wszystko tu wszystko minęło, i to co ludzie zrobili, i to co stworzyła natura.

Nic cię téż niezatrzyma w téj biednéj mieścinie; nuda i tęskność napełnią na widok dwóch czy trzech przekupek przedających w nieckach bułki i niedościgłe owoce; kilku żydków z rękami za pasem przechadza się po rozmieszoném błocie; huzar stoi we drzwiach szynkowni i bakun pali.... Ot i koloryt miejscowy! życzę pomyślności każdemu kto w nim pędzel swój umoczy. Uciekałem téż co siły przez groblę wiodącą do zamku. Po jednéj i drugiéj stronie rosną tam stare drzewa, ale wiele poobalanych przez czas i ludzi; równolegle od téj, widać drugą kasztanową ulicę; obie prowadzą do zamku; ale tamtą, acz taka spaniała i piękna, nikt niejeździ. Jest podanie, że je Sobieski zasadził. Słodki pokój temu lubownikowi pięknych drzew i ogrodów! Przekonałem się, że z historycznych naszych osób dwie tylko przeszło w pamięć ludu: Bona i Sobieski. Jeżeli gdzie jaki zamek zobaczysz, a spytasz prostego człowieka, kto go fundował? niezawodnie ci odpowie, że królowa Bona. Zadziwisz się odwiecznym kasztanom lub orzechom włoskim? zaraz ci powiedzą, że je król Sobieski swą ręką zasadził. Dwa te nazwiska wbiły się w pamięć ludowi, choć ani pierwsza, ani drugi nic nie zrobili dlań więcéj, prócz, że upięknili naturę, na którą z miłością patrzy; a upięknili zapewne jego potem i pracą.

Na końcu grobli stoi schludny kościół i klasztor kapucynów; z pośród zielonych drzew rosnących na cmętarzu malowniczo przeziera czerwona dachówka. Miejsce to zaciszne oddycha świętą prostotą; lubiłem tam bywać na nabożeństwie odprawianém ze wszelką skruchą przez tych poważnych i ubogich zakonników, raz, że bardziéj do mnie przemawiało to skromne wnętrze kościółka, o drewnianych ołtarzach bez żadnych ozdób i złota, w których mieści się kilka pięknych obrazów, powtóre, że zwykle mało tu bywa ludu, a ztąd i mniéj roztargnień, a więcéj duchowego skupienia. Klasztor ten niezbyt jest dawny, ile mi się zdaje założył go Rzewuski wojewoda wołyński, mąż Szembekównéj, co poszła za Lewendala znanego z dzieł wojennych pod Maurycym Saskim. Caraccioli powiada, że z wielką wspaniałością odbył się w tymże kościele pogrzeb wojewody wołyńskiego r. 1754., i że sam arcybiskup lwowski celebrował.

Ale czas już pospieszać do zamku, do którego nie daléj nad paręset kroków, tylko, że droga idzie dość stromo pod górę zasłaną kamieńmi, niegdyś stanowiącemi bruk. Póki się przez niedbalstwo i niemożność ostatnich właścicieli niezawaliły arkady, po których idzie droga, póty można było powozem wjechać aż na sam szczyt do bramy zamkowéj; dziś nietylko, że ogromna rospadlina broni przejazdu, ale sklepienia tak są już wątłe i osłabione, że nikt się na tę próbę nienaraża, i czy gość, czy właściciel woli piechotą schodzić na dół, niż trapić się myślą, że go gruzy zagrzebią. Przyznam się, że zawsze wolałem piechotą wchodzić na zamek; za każdym bowiem krokiem szerszy i powabniejszy odsłaniał się krajobraz; a bliżéj, drzewa owocowe i stare świerki zaniedbanego ogrodu, na które patrzałem z wysoka, ciągnął mię wswój cień, i zdały się niby wtajemniczać w dawne dzieje, w skryte myśli, tych staropolskich figur, co wśród nich szukały niegdyś folgi utrapieniom, i sercu ochłody. Wyobraźnia zawsze gotowa tworzyć to, w czém się dusza lubuje, choć zimny i wątpiący rozsądek co chwila mówi: tego tu nigdy niebyło!

Było to czy niebyło, ja jednak z pamięcią historycznych zdarzeń, z poetycznem uczuciem gotowém tchnąć życie w te omszone mury, wchodzę przez bramę, która niegdyś, gdy możny i gościnny pan mieszkał w tym zamku, zamykała się zapewne na wrota okute grubemi szyny, a dziś wiecznie otwarta choć zdaje się wszystkich zapraszać, przecież rzadki tu gość wstępuje, a o zjazdach i festynach nawet i podanie nic już nieumie powiedzieć. O bo też z śmiercią tych rycerskich postaci, które do swojéj tuszy zbudowały te baszty, te grube i wysokie mury, powinien i gmach był runąć, aby późniejszy następca niewyglądał w nim jak włoski sztylecik w pochwie krzyżackiego miecza. Podług mnie stokroć lepiéj ska-

zać taki pomnik na ruinę; zdjąć dach, powybijać okna; niechaj się wróble i jaskółki w nim gnieżdżą na gzymsach trawa zaściele i biała brzózka wyrośnie we drzwiach gankowych, niby cień pokutującéj pani co umarła z miłości. Wolę stare zamczysko gdzie ludzie mieszkać nie śmieją, nieczując się w harmonii z tém co ich otacza. Niemogę tu niewyjawić mego szacunku dla owych wyobrażeń gminu, zwanych pospolicie przesądami; zawierają one zwykle głębokie ostrzeżenie lub naukę pod formą fantastyczną, która w zmysłowym wieku naszym obudza tylko pogardę. Jest to jedna z wielu krzywd wyrządzonych przeszłości i wierze ludu. Między innemi któż niesłyszał podań o zamkach napastowanych przez duchy? Któż niesłyszał i kto niezgorszył z tego? a przecież była to tylko przestroga moralna; że do nowych potrzeb i obyczajów świeżego plemienia potrzeba innéj budowy, innych rozmiarów, innego porządku. W Wogezach, w czarnym lesie, w Turyngii gdzie tyle zamków widziałem, feudalizm gnieździł się z razu na najwyższych szczytach, potém coraz zstępował ku niższym, aż dziś zniknął wśród równin. Niechcę wchodzić czy z potrzeby, czy z delikatnego uczucia wszystkie stoją teraz pustkami i zapewne okryłyby śmiesznością każdego, ktoby je chciał urządzić na dom mieszkalny; lecz aby na oryginałach nigdy nie brakło, znalazł się jakiś liwerant, spanoszony w Rossyi który milionowym kosztem z gruntu prawie wystawił zamek Ortenberg w nadreńskiéj dolinie. To tylko nieszczęście, że z okien swego dążonu (donjon) patrzy na same cudze grunta, gdyż państwo jego kończy się z prostopadłą skałą. Lubo Oleski zamek niemoże się porównać z żadnym z zamków nadreńskich, mających wybitną cechę średniego wieku i olbrzymie rozmiary, jednakże ma swój właściwy charakter, choćby w osobliwéj prostocie struktury, odpowiednéj wojennemu jego przeznaczeniu. Zapewne że za czasów kiedy go dzierzyli książęta Olescy, kiedy w nim trzymał załogę Swidrygiełło, musiał inaczéj wyglądać i mieć daleko warowniejszą postać; zwłaszcza gdy czytam w Stryjkowskim, że Jagiełło wyprawiwszy ze Lwowa wojsko przeciw Swidrygielle, zdobył naprzód Olesko, a już reszta zamków wołyńskich z łatwością się poddała. Wnosićby można że to był klucz Wołynia; a wtenczas musiałby mieć liczną załogę, która, choćby inny gmach stał na tém miejscu, niewiem jak się pomieścićby mogła, na tak szczupłym wierzchołku otoczonym szerokiemi błotami? Niewchodząc daléj w szczegóły, których nam odmawia historya, przystępuję do opisu zamku: zbudowany na górze dziwnym sposobem wznoszącéj się wśród trzęsawisk, tworzy front o jednéj baszcie z bramą wiazdową; od tego idą po obu stronach pawilony; a wszystko przedstawia klamrę, która i z czwartéj strony miała być zamkniętą murem z kommunikacyjną galeryją; ale jeden z ostatnich dziedziców Oleska chcąc sobie otworzyć widok na miasto, kazał ten mur zwalić; odtąd zyskał na widoku i na dziennéj jasności, niemniéj też i na połowie wiatrów bussoli które wpadając w ten kąt zacieśniony wyprawiają szatańską muzykę po wszystkich korytarzach i kominach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Listy z Syberyi.

(Dokończenie.)

Wyjątek z listu szóstego.

Z dnia 14. Września 1843. r.

Najdroższi rodzice!

Jestem mocno wzruszony, dla tego trudno mi będzie obszernie i dokładnie się wypisać, chcę was jednak niezwłócznie po odebraniu waszego listu zawiadomić o jego odebraniu wraz z posyłką w całości i przesłać wam synowski uścisk. List wasz i rzeczy mi od was posłane przyszły do Nerczyńska dnia 1. Października, lecz tygodniem przeszło później byłem o tém zawiadomiony, odebrałem je dnia 10. Października, i nieopuszczając ani jednéj poczty, choć te pare słówek przesyłam. Naukochańsi rodzice, siostro, o ile mnie z jednéj strony rozrzewniła wasza miłość, troskliwość i pamięć w zaspokojeniu dziwaczącéj nawet prozby mojéj, o tyle jestem nieco niekontent z siebie, żem was na więcéj niżem to przewidział wystawił kosztów, kłopotów, a nawet trudów, kiedy Mama dla wyexpedyowania do Warszawy jeździć musiała. — Rzeczy doszły całkowicie i nic w drodze niewycierpiały, ale nie przypuszczałem, abyście tak kosztowne i wykwintne rzeczy dla mnie sprawiali. Pisałem, że potrzebuję przyzwoitego, a nawet porządnego odzienia, ale zawsze w tém znaczeniu, że uważam tu odzienie jako sprzęt niekiedy koniecznie potrzebny, a ja tak wykwintnego ubrania w kraju niemiałem. Z tém wszystkiém może też tu potrzebniejsze niż w kraju. Na bardzo długo wystarczy mi, i kiedy już się tak stało, to przyjmijcie choć podziękowanie. Lubo teraz czas niepozwala mi na wasze listy odpisać, niemogę jednakże niesprostować pojęcia waszego, choć tymczasem o mieszkaniu chłopa tutejszego. Otóż, wierzcie mi, że ani w Polsce, ani daleko większéj części

Rossyi, włościanin niemieszka tak czysto, wygodnie i obszernie jak tutaj na Syberyi. Od tygodnia przeniósłem się z Jerzym z Borszczówki na lewy brzeg Szylki, i mieszkamy w niższych kluczach wsi naprzeciwko Borszczówki leżącéj. Opuściliśmy tamtę wioskę choć weselsze miejsce, ale dogodnego mieszkania niemożna było znaleść, trzeba się było samym trudnić, jeżeli nie kuchnią, to przynajmniéj utrzymaniem i zaopatrywaniem śpiżarni, co nas i znudziło i doświadczenie nauczyło, że więcéj kosztuje — i kłopot, gość się niekiedy trafi, biegajże wtedy po całéj wsi, tu proś czaszeczkę śmietany do zabielenia barszczu, tu proś cebuli, tam kwasu do podlania sarniéj pieczeni, a w końcu niema czém i przyjąć, tu zaś mieszkamy u bogatego chłopa, u którego przeszło 20 krów dziś jeszcze się doi. Mamy porządną izbę z alkierzem, pod swojém rozporządzeniem; stół gospodarski z wymową, iż tylko on będzie z nami siadał, i nigdy postnego jadła dawać nam niebędzie; za to od nas dwóch miesięcznie 12 rubli assygn. (złt. pol. 22 gr. 24) płacimy. Dotąd kontenci jesteśmy z kwatery. Gospodyni skrzętna, trochę zbyt rezolutna, ale dobra baba. Czaj choć kirpiczny, ale do niego zawsze biała pszenna bułka lub kołacz, mięso wołowe, a choć niemam już potrzeby o spiżarni myśleć, jednakże jutro na obiad będzie zając pieczony, wyżyłowany i szpilkowany, mojego starania. Naumyślnie opisuję wam takie szczegóły i drobiazgi, żeby wam dać pojęcie o sposobie naszego tu życia, które pod względem materyalnym nie tylko nie jest przykre, ale nawet niejest bez przyjemności, i dla zupełnie materyalnego człowieka, mogłoby być tak zaspokajającém, że do niczegoby więcéj wzdychaćby niepotrzebował. Cierpienia jakie są, te z czysto moralnych pochodzą źródeł, a i tych część znaczną człowiek dobrowolnie z rozmysłu sam sobie tworzy, bo z dwojga złego, lepiéj się podręczyć samemu duchowo, a żyć uczuciem, niż w gnuśnéj obojętości i letargu umysłu i duszy, gnić i nikczemnieć. Za parę tygodni wam odpiszę, bo to tylko uwiadomienie. Ale, ale, niespokojni jesteście o moje zdrowie, tém czasem zapewniam was, że się nie pogorszyło, a nawet niektóre dolegliwości, jakie w kraju jeszcze czuć mi się dawały, zmniejszyły się. Żegnam was drodzy rodzice. O swoje zdrowie bądźcie troskliwi — dla siebie, dla mnie, dla świata, bo zacny człowiek jest i dla świata klejnotem. Ściskam was.

Wyjątek z listu siódmego.

NIŻSZE KLUCZE, dnia 4. Listopada 1843.

W ostatniéj karteczce, w któréj do was z uwiadomieniem odebrania posyłki pisałem, zapewniłem was w krótkich słowach, żem zdrów; teraz wam mogę obszerniéj stan zdrowia mego i wpływu na nie klimatu tujejszego opisać. Trudno znaleść człowieka którýby był zupełnie zdrowym, i w którymby wszystkie funkcye odbywały się porządnie bez nieregularności i zboczeń, niemam więc potrzeby taić przed wami niektórych niedogodności, ale powtarzam, że to są nader powszechne słabości, że żadnéj niebezpiecznéj niema, że z umysłu je opisuję, dla tém większego zaspokojenia troskliwości waszéj, otwartością moją: że nakoniec mało znam zdrowszych, a przeciwnie wielu słabszego zdrowia odemnie z pomiędzy towarzyszy moich. W ogólności zdrowie moje niepogorszyło się na Sybirze, i klimat tutejszy, (to jest téj części Syb. Dauryą niegdyś zwanéj), dla ludzi dobrze zbudowanych i zdrowych z siebie, jest nader zdrowy. Śmiertelność (niebiorąc w ogółowy rachunek dzieci) jest bardzo mała, a nader częste przykłady długo-wiecznego życia. Mnie tylko dokuczliwości hemoroidalne i ostuda, rodzaj żółciowych liszai dolegają: z chudością ciała połączone. — Potrzebowałbym wziąść 20 lub 30 kąpieli ciepłych siarczanych, i dawno się na to zbieram. Zresztą zdrów jestem zupełnie. Drugim przedmiotem niespokojności waszéj, którą kart. objawiła, jest wygody życia, towarzystwo, i obawa o zupełną niemożność mienia umysłowych przyjemności. Na pierwsze odpowiedziałem już w poprzedzającéj karteczce, że mieszkam czysto, obszernie i wygodnie, zajmujemy z Jerzym dużą i porządną izbę przepierzoną. Jego łóżko i stolik stoi w pierwszéj połowie, ja zaś w alkierzyku; — przyjąłem tę dogodność szczególnie dla tego, że znając mój nieporządek (choć staram się z niego poprawić), już z mojémi gratami w swoim się kącie trzymam, co i przychodzącego nie tak może w oczy uderzać i Jerzemu nie tak na oczach stoi. Na brak zajęcia umysłowego uskarzać się także niemogę, a nawet gdybym niebył tak marnującym czas, znalazłbym sobie i nader urozmaicone do tego pomoce i zasoby. Pominąwszy już rozmowę, mogę mieć często niezłą wcale książkę, i chociaż czytanie więcéj uważam za zabawę i sposób przepędzenia czasu, niż za prawdziwe i gruntowne uczenie się, jednakże codzień parę godzin (szczegójniéj w zimie) oddaję się czytaniu. Wdzięczen jestem ojcze, żeś mi w liście swoim choć krótką zrobił wzmiankę o stanie i nowych płodach literatury w kraju, choć niejestem literatem, smak mój niewykształcony i sąd niewyrobiony, zawsze mię jednak pociesza ten ruch umysłów; zdaje mi się jednak, że nędzna w tém wszystkiém jest dążność. Pókim żył w Zawodach,

byłem więcéj świadomy rzeczy krajowych, płodów literatury, postanowień rządowych, bo między innémi gazetami, miałem sposobność czytywania, choć nie zawsze regularnie, Tygodnika Petersburskiego, gazety w języku polskim, w któréj oprócz ogłoszeń bywały i rozbiory krytyczne wszystkich nowowychodzących dzieł, mianowicie w Petersburgu i Wilnie, i ztąd właśnie nabrałem niezbyt korzystnego mniemania o poczciwości większéj liczby obecnych pisarzy. W téraźniejszém mojém zamieszkaniu o 5 wiorst są różne gazety, a nawet Algemeine Zeitung. Żałuję, że nieznając niemieckiego języka, niemogę z niéj korzystać. Jeszcze raz mą wdzięczność wynurzam ci ojcze za tyle żywiołów, które dla umysłu i duszy mojéj z listu twego poczerpnąłem. Czuję ja brak wykształcenia i słabość głowy mojéj, chciałbym jednak o ile w mojéj możności zdać sprawę z pojęć moich w najgłębszych kwestyach, tyczących się bytu, powołania i przeznaczenia człowieka. Były to zawsze przedmioty zawsze nieobojętne i nielekceważone przezemnie, a że przewyższające siły pojęcia mego, jak i w ogólności granice rozumu ludzkiego, więc, chociażem do żadnych rezultatów nieprzyszedł, drogą rozwiązującą tych zadań, niebyłem przynajmniéj tak zarozumiałym, abym się odważył coś twierdzić, lub przeczyć stanowczo. Zawsze jednak uważam taki stan za niezaspakajający, choć konieczny kres do jakiego ta droga prowadzi. Czuję całą wyższość wiary nad rozumem, ale ją uważam jako dar łaski i wyższego natchnienia czyli objawienia. Szczęśliwy! stokroć, kto z jéj drogi nigdy niezeszedł. Ale w takim razie ani drogą rozumowania, ani drogą woli, wrócić się na nią niemożna: trzeba być na nią powołanym z góry; jest darem łaski, a zatém samemu poń sięgnąć się niegodzi. Ale w pokorze ducha, oczekiwać nań, i starać się stać się godnym, przez czystość serca do jéj przyjęcia. — I mam błogie uczucie, że już niejestem od niéj daleki. Zdaje mi się, że zaspakajającém być dla was powinno, tak uroczyste z méj strony wyznanie. Lecz w rzeczach tego świata, w krainie wiedzy, rzecz zdaje mi się nie tak się ma. Prawdy jakie znamy, do poznania ich przyszliśmy jedynie drogą rozumu, i jego światłem wiedzeni. Jeżeli nasuwają się mu jakie trudności, jakie wątpliwości, te nietylko niestoją na zawadzie odkrycia prawdy, ale właśnie do jéj znalezienia za pomoce służą, ta droga roztrząsań najczęściéj jasnym rezultatem się kończy, tu dociekanie jest godziwe.

Wyjątek z listu ósmego.

Niższe Klucze, z dnia 16. Stycznia 1844. r.

Przed parą dniami, doszła mię wiadomość, że jest do mnie list z pieniędzmi, lecz omyłką nie do miasta Nerczyńska, lecz do Nerczyńskiego Zawodu o 240 werst daléj niż potrzeba odesłany. — Dziś znowu Jerzy wróciwszy z Nerczyńska gdzie dla oddania listu do żony jeździł, uwiadamia mię, że jest także list do mnie z pieniędzmi. Niewiem czy to ten sam już odesłany na właściwe miéjsce, czy inny. Jutro rano jadę dla odebrania i dla oddania tego liściku. Nim wasz list przeczytam, parę słów napiszę, bo w mieście może ani miejsca, ani czasu sposobnego do odpisania nie znajdę. O swojem położeniu nic wam nowego donieść nie mogę, toż samo życie bezbarwne, bez przewodniczącéj mu myśli i celu, sztukowane wymyślanemi sobie drobnemi przyjemnostkami i rozrywkami umysłu, aby tylko nie gnił, t. j. pierwszą lepszą książką co się pod rękę nawinie, niekiedy gawędą gdy się ktoś zdarzy, nakoniec rozmaitemi marzeniami, rozmyślaniem, wspomnieniami; pod względem materyjalnym na nic się skarżyć nie mogę.

Zdrowie mi nieźle służy; jestem syt, odziany, dość wygodnie mieszkam, mam niezłego konia inochodzca, któregom odkupił od Jerzego, pominąwszy, że dobry do wierzchowéj jazdy, koń młody, spokojny i pojętny, wyjeździłem go téż i wytresowałem należycie, postawiwszy wśród gołego pola półgodziny stać będzie w miejscu bez przywiązania i na głos do ręki idzie, mam siodło mongolskie i rozmaite sprzęciki, mogące dostarczyć rozrywki.

Zima choć nader łagodna, jeszcze cieplejsza daleko od przeszłoroczněj, przerwała mi jednak moje ulubione włóczęgostwo, jednak w ciepliejsze dnie wyjeżdżam sobie niekiedy, bo ruch ciała jest jednym z żywiołów dla mnie, to i humor poprawia i zdrowia dodaje. Niechcę nakoniec zbyt powabnie opisywać swoich niewinnych rozrywek, aby w kim nie obudzić zazdrości. Wszystko to jednak niewystarcza do szczęścia, są to tylko sposoby zabicia czasu, opędzenia się utrapieniom, smutny fortel zajęcia się i zabałamucenia fraszkami, aby na chwilę chociaż stracić z oczu rzeczywistość, ogłuchnąć na głos rozdrażnionych uczuć, uciec od rozwagi. Mieszkam ciągle z Jerzym, tylko z prawego brzegu Szylki przenieśliśmy się na zimę na lewy, z Borszczówki na Niższe klucze to jest o tysiąc lub półtora tysiąca kroków, choć tamten brzeg i weselszy i las i skały i strumyki, alè ta cała poczya ustąpiła prozie, bo tak wygodnego mieszkania znaleść tam niemogliśmy. Domu dotąd własnego nie mamy i niewiem, czy mieć możemy z na–

stępnych przyczyn: samo wybudowanie porządniejszego domu, nawet takiego jak zamożniejsi włościanie mają, do 500 r. ass. kosztować będzie; 2) mając dom trzeba mieć i gospodarstwo rolne, konie, bydło, parobków, mogą z tego wszystkiego być i wygody i niejaki przychód, ale i utrzymanie tego ciągłych wymaga wydatków i zaprowadzenia znacznego funduszu; 3) utrzymać domu bez kobiety niepodobna, a tego sprzętu znowu z wielu a wielu przyczyn nabywać niechcemy; najważniejsza nakoniec, że choć mieszkanie w kwaterze ma swoje niewygody koczowniczego lub obozowego życia i nie ma w sobie nic stałego, trwałego, zabezpieczającego na przyszłość, ale i życie tu nasze jest tylko z dnia na dzień, bo się zawsze za pielgrzymów w téj ziemi uważamy, nasze uczucia, nasze myśli, nasze wspomnienia, nasze nadzieje, na drugiéj półkuli, to i przy funduszach nawet przylgnąć tu sercem i ciałem niepodobna i takie fundowanie się, to ma w sobie coś nietylko zasmucającego, ale odrażającego, jest to jak kopanie sobie grobu w kwiecie wieku i sile zdrowia. — Żona Jerzego pomimo usiłowań i starań niemogła wyrobić pozwolenia zabrania z sobą do męża córek i dla tego już nieprzyjedzie i słusznie, bo wyrzec się obowiązków matki dla osłodzenia losu mężowi, który z położenia i z zasad powinien i gotów znieść wszystko, niepowinna. Jesteśmy pocieszeni świeżą wiadomością, że dla 10. z naszéj sprawy, którzy są tu za Bajkałem przyszło ułaskawienie na posielenie, może kogo w sąsiedztwo dostaniemy — w téj liczbie jest Roszkowski z Wołynia, do którego żona jechała i już tylko w Irkucku na zamarznięcie Bajkału czekała, to wstrzyma ją pewnie jeszcze czas jakiś, bo może jego na tamtę stronę (od nas uważając) Bajkału wrócą. Ona na tém zyszcze, lecz my wiele przyjemności widzenia jéj i obcowania stracimy; jest to kobieta z rzadkiem sercem i duszą i charakterem i wychowaniem. Tu byłaby zawsze samotną, bo dla kobiety (wiem, bom to czytał w uczonym Tostacu) niezbędną jest rzeczą odpowiedne towarzystwo z jéj płci złożone, tu była tylko Migurska, ale i ta przy połogu umarła: tam zaś oprócz kilku rodaczek, znajdzie towarzystwo dam ruskich, księżnéj Wołkońskiéj, P. Juszniewskiéj (także Polki ex Jenerałowéj) i kilka jeszcze. Zdaje mi się, żem się już wyczerpał w nowinach, (które z resztą wszystkie może już dawno wiecie) pałam chęcią, jak najprędszego odebrania i przeczytania listu waszego, bo się spodziewam, że znajdzie się znowu coś zajmującego odpowiedzieć jeżeli nie na wasze uczucia, to na drobiazgi, chociaż zeszły święta Bożego Narodzenia zaczął się nowy rok, obyczaj to ojców naszych, że się familia w tym czasie zbierała do złamania chleba, wynurzenia sobie wzajemnych życzeń, jestem pewny żeście mię wspomnieli, może was to wiele kosztowało. — Darujcie mi, że się zawsze wstrzymuję i unikam rozszerzenia się w uczuciowych materyach i waszych ran niechcąc rozdrażniać i sobie boleśnych wrażeń oszczędzić — dla czego niepiszecie kiedy o Józiu, gdzie przebywa i jak mu się powodzi. Ach jakbym rad miewać jak najczęstsze wieści o was, familii, znajomych, zdaje mi się żem już wspomniał i łatwo to pojmiecie, że przeniesienie się myślą i uczuciami wśród was, jest jedyną osłodą mego położenia.

Stary Nerczyńsk, dnia 17. Stycznia.

Przyjechałem dziś do Nerczyńska, wydano mi wasz list, pieniędzym jeszcze nie odebrał, bom za późno przybył, trzeba było pokwitować w księdze, a już w biórze tego, w czyich to ręku było, nie zastałem, odbiorę jutro i list ten oddam. List wasz z nieopisaną radością przeczytałem, widzę, że i moje listy dochodzą, czemu na listach waszych często daty wysłania brakuje. Kostunia położyła na tym 24. Września; listy nie wszystkie jednakowego czasu na dojście potrzebują, zapewne dobroć drogi przyspiesza lub opóźnia. Jestem jeszcze cały po przeczytaniu rozstrojony, nie będę mógł porządnie nań odpowiedzieć, będziecie musieli jeszcze z miesiąc na dokładniejszy odpis poczekać, bo nawet ten czas w domu nie będę. Teraz tyle powiem o Sibirze co Krasicki o Wiedniu; widziałem Buryatów, chodzą bez koszul!.. Góry tutejsze wyższe od Uralskich, późniéj wygotuję statystykę, jeszcze zbieram materyały i wiadomości. — Mapka przysłana jest nietylko niedokładną, ale w wielu miejscach fałszywą, może wam przeszlę tak dokładną, jakiéj tam mieć żadną miarą nie możecie, choć kawałka Nerczyńskiego okręgu, pomijam nadzwyczajniejsze poprzekręcanie nazwisk (a i Ty Ojcze nie wiele poprawiłeś) nazwiska tu rzek gór, uroczysk, są wszystkie mongolskie; nazwiska wsi Ruskie, po większéj części Curuchajtuj, znaczy przystań Szczupaków, Dzerentug przystań Antylop czyli Sumaków, Tutchuttuj schronienie zwierzyny, Abachajtuj coś innego. — Szylka powstaje ze zbiegu dwóch dużych rzek Ingody i Ononu, o 60 w. wyżéj Nerczyńska, stare Miasto Nerczyńsk był niegdyś forteczką, leży na wyspie wyższéj, którą Nercza wpadając do Szylki tworzy, do koła wodą oblane, lecz dla szalonych i nagłych wezbrań Nerczy, kilka razy bywało zatapiane, pustoszeje, mieszkańcy się wynoszą i już tylko kilkadziesiąt domów pozostało, ztąd powstał Nowy Nerczyńsk, o 5 werszt wyżéj, po Nerczy, miasto rozległe, ale nieporządne, rozwleczone.

Rzeki tu, jak w kraju niezmiernie górzystym, szalone, bystre, Arguń trochę spokojniejsza, większa od Ononu, lecz mniejsza od Szylki z którą się łącząc, stanowi Amur (co znaczy, pozdrowienie, witaj) jednę z największych rzek świata. Ryb w każdéj prawie rzece inne żyją gatunki; w Argunii, karpie, szczupaki, karasie, w Szylce, jesiotry, łososie. O łowiectwie tutejszym wiele ciekawych rzeczy zbieram się Zygmuntowi napisać. — Zygmuncie i Tobie za krótki lecz serdeczny uścisk dzięki, wróciłeś do domu rodziców, czy pojmujesz i umiesz ocenić położenie twoje względem nich, znam twoje dobre skłonności, dobre chęci, dobre serce, ale niewiem czy umiesz tym wszystkiem kierować, rządzić. Nie wątpisz, że Cię kocham jak brata, żebym pragnął Cię widzieć prawym człowiekiem, obywatelem, ale przedewszystkiém dobrym, czułym i kochającym synem, bo to pierwszy stopień do dalszego kształcenia siebie. Znasz jakie straty ponieśli, ja kocham ich, ale miłość moja jest bez owocu, bezpłodna, dręcząca, bo ja dopiero po oderwaniu od nich dojrzałem moralnie, jakim jestem, takim już zostanę, mogę się kształcić, rozwijać, ale już nie przemieniać, już pora przeszła — ty przeciwnie tą miłością możesz żyć, jéj owocami się napawać, nie przebyłeś takich burz życia, wszystko z siebie możesz zrobić, abyś chciał tylko pracować nad sobą, mieć na siebie ciągłą baczność i dał się powodować przywiązaniu, mądrości i cnocie. Zaklinam Cię przeto uroczyście na miłość braterską, na miłość syna, abyś ich szanował, kochał, nietylko miłością tkliwą, uwielbiającą, lecz nieco lękliwą, ale abyś w nich widział najbliższych twoich przyjaciół, tkliwą miłością starał się złagodzić rany jakie ponieśli, ziścił nakoniec nadzieje jakie na utraconych dzieciach pokładać mogli, abyś im sam trzech zastąpić umiał; mnie i trudno i boleśnie i niepodobna nawet wynurzyć moich uczuć ku nim, ale ciebie wzywam, natychmiast po przeczytaniu tych słów, uściskaj ich serdecznie od siebie i odemnie, wylej duszę twoją na ich łono, umiéj się stać ich prawdziwym przyjacielem, a doznasz błogiéj słodyczy z pokoju duszy i z przekonania o dopełnieniu swojego obowiąsku i celu pochodzącéj, że już nie wspomnę o saméj niebieskiéj błogości wprost z tak wysokiego uczucia, jakiém jest miłość płynącéj. Zygmuncie nie zaniedbuj kształcić twego umysłu; jest to może najdroższa i najwyższa cząstka człowieka.....

MODY.

Paryż, dnia 17. Marca 1845.

Kapelusze na wiosnę pozostaną w swych małych rozmiarach, częścią dosyć otwarte, częścią u obwodu ścieśnione. Wystrój będzie rozmaity i suty. Opiszemy niektóre kapelusze, przysposobione na nadchodzącą porę. Kapelusz z zielonego poux de soie, koronkami w szczeble ozdobiony; przezroczyste kapelusze słomkowe strojne wstążkami wiśniowego koloru lub kaliną; gładkie słomkowe kapelusze, skromnie kwiatami osute; ściągane kapotki z białych koronek, niebieskiemi kwiateczkami, a kapelusze z lilijowego poux de soie, tulem okryte, różami przyozdobione.

Czepeczki robią z zielonego, różowego lub białego tulu z kwiatami. Czepki blondynowe stroją po większéj części kwieciem bzowém i herbatowém.

Najnowszym kolorem w tkaninach jest tak zwany Cardoville, od nazwiska Adrianny Cardoville, którą Sue w swoim „wiecznym żydzie“ tak uroczo opisał.

Co się tyczy kształtów nowych sukien, wspomnimy tu tylko o szlafroczkach i sukniach z wysokim stanikiem, który w kształt serca jest otwarty w tym celu, aby pokazać zbytek pięknéj bielizny, haftów i t. d. Rękawy są dosyć obszerne i otwarte na boku, aby z pod nich podrękawki białe wyglądały.

Wiele kosztowało to zachodów, aby wprowadzić w modę suknie orzucone piramidami, t. j. pewną liczbą kół lub obręczy w ujemnéj wielkości, między któremi widać tkaninę powłoki; teraz rodzaj ten wystroju używają na uroczystości i wzięcie powszednie i wielu podoba się ten sposób zdobienia. Widzieliśmy na pewnym koncercie taką suknię z lśniącego włoskiego taftu, orzuconą w kształt piramidy za pomocą kół otaczających powłokę z czarnych lub białych koronek, koła te kończyły się na dłoń od przepaski. Wierzchnie koło koronkowe nie powinno być szersze nad cztery cale, kiedy tymczasem najniższe koło czyli obręcz miała szesnaście cali szerokości. U sukien na przechadzkę koła te piramidowe są z pasków aksamitnych na tkaninach z poux de soie.

Objaśnienie ryciny.

1. Frak z świecącemi guzikami. Kamizelka pikowa. Krawat czarny. Pantalony sukienne.
2. Strój głowy; suknia tulowa sznureczkiem orzucona.
3. Strój głowy z koronek. Suknia atłasowa, oszyta koronką.

Redaktor: *N. Kamieński.*

Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*